

Karl Rahner, Henryk Bogacki

Do zatroskanych katolików, kapłanów i świeckich!

Collectanea Theologica 37/3, 5-9

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

A R T Y K U Ł Y

KARL RAHNER SJ, MÜNSTER

DO ZATROSKANYCH KATOLIKÓW, KAPŁANÓW I ŚWIECKICH!

Nie brak autentycznych, pobożnych katolików (łącznie z przedstawicielami wyższego duchowieństwa), którzy ulegają wrażeniu, jakoby sobór wniósł do Kościoła tylko niepokój i niepewność, pogoń za nowinkami i wścibskie plotkarstwo, a nawet zagrożenie prawdziwej wiary. Taką postawę reprezentuje grupa mieniająca się „Una voce”, a zatroskana przede wszystkim, choć nie wyłącznie, o zachowanie łacińskiej liturgii. Podobne grupy powstały również w innych krajach, np. we Francji i Holandii. Charakterystyczną jest także niedawna wypowiedź pewnego opata bawarskiego, który niewątpliwie nie mówił całkiem serio, lecz tylko wyraził niepokój swego udęczonego serca, gdy oświadczył: sobór ten jest dziełem szatana! Takie stwierdzenie na pewno nie jest prawdziwe. Jednakże trzeba zastanowić się nad tym, co należy odpowiedzieć tym rozdrażnionym i zatroskanym katolikom.

Przed wszystkim nie zaszukdzi zwrócić uwagę katolikom świeckim i duchownym, którzy nie żywią podobnych trosk i obaw, lecz odczuli sobór jako przedziwny, spowodowany przez Ducha Świętego przełom w Kościele, a sami zaliczają się do postępowych lub takimi określa ich środowisko. Ludzie ci powinni poważnie traktować katolików zatroskanych. Wszyscy jesteśmy braćmi w jednym Kościele, wyznawcami tej samej wiary i jednoczącej miłości. W taki sposób musimy odnosić się wzajemnie do siebie. Nie przychodzi to łatwo, gdyż jesteśmy ludźmi upartymi i zarozumiałymi. Musimy jednak stale ponawiać wysiłki. Tak zwani progresiści nie mają obecnie najmniejszego prawa traktować słowem i czynem swych braci i sióstr „konserwatystów” tak samo, jak — w ich przekonaniu — odnosili się do nich (słusznie lub niesłusznie) ich przeciwnicy przed soborem. Progresiści powinni dziś pokazać, że stać ich na miłość, wielkoduszność i tolerancję.

W dodatku trzeba przyznać, że nie wszystkie niebezpieczeństwa, niepokojące po soborze katolików konserwatywnych, są tylko urojeniami staroświeckich umysłów, które starodawne przyzwyczajenia uważają za wiecznotrwałe. W liturgii oraz innych dziedzinach życia Kościoła występuje samowola i pogoń za nowościami. Zjawisko to należy opanować z odwagą i miłością. Konserwatyści mogą tu spełnić odpowiedzialne

zadanie wobec Kościoła, jednakże pod warunkiem, że będą posłuszni władzy kościelnej, gotowi przyjąć jej wskazania, a wszystkim braciom okażą miłość i zrozumienie. Nikt nie może utożsamiać się z Kościołem i poczytywać siebie za kryterium autentycznego życia chrześcijańskiego. Każdy posiada właściwy sobie talent, który może i powinien zaoferować całemu Kościołowi, choćby wymagało to pewnego wysiłku. Duch Święty czuwa, by różnorodność przeciwnych nieraz talentów, nie burzyła jedności wiary i miłości w Kościele. Troszczyć się o to jest obowiązkiem także władzy kościelnej. Dla zachowania jedności wszyscy muszą podporządkować się jej w skromności, pokorze i miłości.

W tak określonych ramach konserwatyści powinni odważnie posługiwać się posiadanymi talentami. Mają prawo zabiegać, by w Kościele całkowicie nie zanikła liturgia łacińska. Wolno im pytać zmysłu wiary, czy jakieś nowe twierdzenie teologa można jeszcze nazwać chrześcijańskim i katolickim czyli zgodnym z powszechnie obowiązującym dogmatem, przedłożonym przez urząd nauczycielski Kościoła. Przysługuje im prawo kierowania do biskupów pytań, skarg, a nawet oskarżeń, jeżeli wiele rzeczy, które widzą i słyszą w Kościele, niepokoi ich sumienie — byle tylko sami byli pełni miłości, tolerancji oraz gotowości zrozumienia i nawiązania dialogu z odmiennie myślącymi braćmi. Nie można rozdmuchiwać drobiazgów do gigantycznych rozmiarów, ani nazywać katastrofami nieuniknionych trudności okresu przejściowego. Przede wszystkim zaś konserwatyści muszą uczyć się cierpliwie znosić nieuchronne niedoskonałości czynnika ludzkiego w Kościele, które sami również potęgują.

Zatroskany katolik powinien także zrozumieć, że nie jest prawdą, jakoby sobór wszystko zachwiał i podważył. Jeżeli katolik rzeczywiście afirmował i kochał przedsoborowy Kościół, jego życie i styl myślenia, jeżeli uznawał powagę poprzednich soborów i uważał Kościół za opokę prawdy i swego życia, a obecnie wobec ostatniego soboru i jego wskazań zajmuje stanowisko protestu i nieufności, to jest chyba konserwatystą, ale już nie jest prawdziwym katolikiem.

Ostatni sobór stanowi wprawdzie w tym samym stopniu zjawisko ludzkie, a nawet wyraz swego czasu, jak wszystkie poprzednie sobory, ale jest to sobór świętego Kościoła, dokonany mocą Ducha Świętego. Jeżeli ktoś uparcie przeciwstawia się soborowi tylko dlatego, że jego nauka i wskazania są dla niego niezwykle i dziwne, wówczas, choć oficjalnie nie opuszcza Kościoła, faktycznie przyjmuje styl myślenia i postępowania starokatolików po I Soborze Watykańskim. Oni również nie chcieli uznać, że „nowe” jest zamierzonym na dziś przez Boga kształtem „starego”, które chcieli bronić przed nowinkami w Kościele.

Czasami zatroskani katolicy oburzają się, kiedy młody ksiądz „komenderuje” nimi zbyt podczasy Mszy św. Powinni postawić sobie pytanie: co zmieniło się w Kościele, a co pozostało niezmiennione? Jeżeli są prawdziwie wierzącymi, a nie zwolennikami tylko kostiumowego ka-

tolicyzmu lub wyizolowanymi z życia estetami, wówczas moim zdaniem muszą powiedzieć: wszystko, co jest istotne w życiu i przy śmierci, pozostało takie same — Jezus Chrystus, ukrzyżowany i zmartwychwstały, jego łaska, chrzest, prawdziwe Ciało Pańskie i Krew w Eucharystii, odpuszczenie grzechów, oczekiwanie na życie wieczne, dawne obowiązujące wszystkich dogmaty, najważniejsze przykazanie miłości Boga i bliźniego. Czy to mało? Nie! Jest to wszystko, co naprawdę ważne, a jednocześnie w równym stopniu stare i ...we.

Oczywiście, że w teologii dogmatycznej i moralnej występują nowe zagadnienia, które podczas soboru i po soborze zaznaczyły się wyraźniej, stały się przedmiotem jawnej dyskusji i dotąd nie znalazły rozwiązania. Są to pytania pociągające za sobą ważne konsekwencje także dla życia praktycznego. Nie może to jednak wywoływać zdziwienia, gdyż podobnie bywało również w przeszłości, choć wielu konserwatywnych chrześcijan tego nie spostrzegało. Dokładne i konkretne określenie postawy chrześcijanina wobec broni masowej zagłady jest brzemieniem pytaniem, od którego może zależeć los ludzkości. Na to pytanie nie mógł szczegółowo odpowiedzieć nawet Pius XII! Czy więc można nazywać skandalem, że Paweł VI nie jest w stanie natychmiast rozwiązać kwestii stosowania pigułek antyowulacyjnych? Czy fakt ten stanowi zagrożenie podstaw chrześcijańskiej koncepcji małżeństwa? W życiu ludzkim występuje przecież niemało niejasności. Chrześcijanie i Kościół muszą je cierpliwie znosić. Te zawiłe sprawy Bóg pozostawia nam do rozwiązania. Nie stworzyli ich sztucznie złośliwi i rozzuchwaleni teologowie, dla których nie ma już nic świętego!

Zgodnie z wolą Bożą Kościół posiadający prawdę i podejmujący rozstrzygnięcie jest jednocześnie Kościołem pytającym i poszukującym, który cierpliwie żyje w tej sytuacji. Ostrożność nie oznacza tchórzostwa. Jeżeli Kościół jest ostrożny — może nawet ostrożniejszy niż dawniej — w kwestiach nauki i dyscypliny, jeżeli władza wyczekuje, poszukuje informacji na drodze dialogu, a nawet wiele spraw pozostawia sumieniu jednostki (zresztą działo się to również dawniej), nie oznacza to, że władza kościelna stała się tchórzliwa i zrezygnowała ze swej odpowiedzialności i uprawnień.

Zresztą w wielu marginesowych kwestiach teologii, jak przede wszystkim w praktycznym życiu Kościoła, w liturgii, praktyce pokutnej, administracji kościelnej itd. nie ma absolutnie słuszych metod czy decyzji, odznaczających się samymi zaletami, bez braków lub niebezpieczeństw. Można więc nieustannie dyskutować nad różnymi rozwiązaniami i zawsze znajdują się poważne racje przeciw konkretnemu rozstrzygnięciu. Podobne racje występowały również w przeszłości przeciw rozwiązaniom nam przekazanym, choć może nie głoszono tego zbyt jawnie i dlatego przywiązani do przeszłości konserwatyści nie dostrzegali wagi kontrargumentów.

Można wysuwać teoretyczne argumenty za i przeciw rozwiązaniom

podjętym lub zapoczątkowanym przez sobór w życiu Kościoła. Jeżeli wobec pewnej decyzji chrześcijanin-konserwatysta żywi zastrzeżenia, oparte jego zdaniem na dobrych podstawach, wówczas mimo istotnie poważnych racji jego protest przeciw konkretnemu rozstrzygnięciu będzie nieuzasadniony. Każda szczegółowa decyzja oznacza zajęcie stanowiska, które mogłoby również być zupełnie inne. W decyzji zawsze zawiera się pewna ocena sytuacji. Rozwiązanie sytuacji nie jest pozostawione swobodnej dyskusji, lecz właśnie zawarte w rozstrzygnięciu, które opowiada się za jednym członem alternatywy, a odrzuca drugi, choć ten również jest dobry i stał się dla wielu drogi.

Często Kościół, właśnie dlatego, że jest Kościołem powszechnym, musi wobec wielu kultur, tradycyjnych treści, postaw i tendencji zajęć stanowisko, które właściwie nikomu nie trafia do gustu, jednemu bowiem za dużo, innemu za mało przynosi „nowego” lub zachowuje „starego”. Czasami można wprawdzie zrezygnować z dążenia do jednolitości rozwiązań i nieraz istotnie Kościół przybiera taką postawę. Jednak nawet ten problem, co można pozostawić nierozstrzygnięte, a co należy rozstrzygnąć w sposób obowiązujący wszystkich, również podlega dyskusjom i w konkretnym wypadku zawsze wystąpią racje za i przeciw. Konieczność zmusza do podjęcia decyzji, choć spór teoretyczny mógłby ciągnąć się bez końca.

Tak wygląda rzeczywista sytuacja życia ludzkiego. Nie dostrzega jej progresista, który krzyczy na całe gardło, że brak w Kościele odwagi na drodze postępu, że zbyt długo trwają przeżytki przeszłości, zwłaszcza przestarzałe nawyki w dziedzinie prawa. Ten sam błąd popełnia zatroskany a konserwatywny chrześcijanin, kiedy myśli, że wszystko musi pozostać w Kościele nadal w tym samym stanie tylko dlatego, że jest lub było dobre. Mówiąc dosadnie: Kościół nie może gonić naraz za wszystkimi zającami, gdyż wówczas nie złapie żadnego.

Kiedy konserwatysta-chrześcijanin jedynie uparcie protestuje i swym zachowaniem sabotuje dobre skutki nowych zarządzeń, wtedy nie tylko zaprzepaszcza „nowe”, lecz również prawdziwie nie zachowuje „starego”. Należy rozwijać braterski dialog między progresistami i konserwatystami oraz z władzą kościelną na temat tego, co należy czynić jutro, aby sprostać nowym sytuacjom. Dialog ten nie powinien prowadzić do tego, by jedna lub druga strona zagubiła słuszne i dobre elementy w Kościele, co w rezultacie wprowadziłoby zupełny zamęt. Konserwatywny katolik może żałować sumy gregoriańskiej lub nawet Mszy z orkiestrą i może korzystając z chrześcijańskiej swobody znaleźć sobie Mszę, która mu odpowiada. Kiedy jednak uczestniczy we Mszy, jaką mu właśnie odprawia jego proboszcz, musi wówczas z wiarą spoglądać na jej istotę jako na trwającą ofiarę Chrystusa, która także tutaj się dokonuje. Wtedy powinien być chrześcijaninem, a nie miłośnikiem folkloru, i chętnie włączać się w tę Mszę św.

W Kościele dzieje się podobnie jak w każdej społeczności złożonej

z ludzi: musimy okazywać sobie miłość, przyjmować się i znosić takimi, jakimi rzeczywiście jesteśmy, a więc jako obcy, którzy niezupełnie rozumieją się wzajemnie. Obowiązek miłości, a nawet prawdy nakazuje, byśmy przyjmowali i znosili odmienną, niejednokrotnie odpychającą postawę innych. Jeżeli Kościół nie chce stać się ciągle malejącą grupką ezoterycznych tradycjonalistów, obok której świat przechodzi obojętnie, jeżeli nie chce zdradzić swego posłannictwa, jakie ma spełnić wobec ludzi i świata, a nie tylko wobec samego siebie, musi przyjąć przemiany zapoczątkowane na soborze. Przekształcenia te może odstraszać od Kościoła niektórych jego najlepszych synów, a nie zawsze prowadzą ludzi stojących zewnątrz do zrozumienia Kościoła. Wiernych członków Kościoła pytamy dziś, czy rzeczywiście kochają Kościół, czy nadążają za jego przemianami, choć początkowo wydają się im dziwne i niezrozumiałe? Czy też może ich tajony lub otwarty protest świadczy, że kochali nie Kościół, lecz swoje własne wyobrażenie o nim? W Kościele zawsze występowały nie tylko błędy progresizmu, lecz również herezje i podziały na tle przesadnego umiłowania przeszłości. Do konserwatystów w Kościele jest skierowane pytanie, czy pragną włączyć swe talenty, właściwe usposobieniu konserwatywnemu, w przemiany dokonujące się w Kościele, czy też pozostając w stanie ukrytej herezji wolą być w złym znaczeniu miłośnikami przeszłości? Pytanie to nie zawiera recepty na rozwiązanie wszystkich konkretnych problemów, lecz wskazuje na pewną postawę chrześcijan, ważną dla teraźniejszości i przyszłości Kościoła¹.

tłumaczył ks. HENRYK BOGACKI SJ

¹ Jest to tekst przemówienia radiowego wygłoszonego przez K. Rahnera SJ w dniu 16. IV. 1967 r., opublikowany w „Österreichisches Klerus-Blatt” z dn. 3 czerwca br. Przy okazji redakcja tego pisma wyraża życzenie, by K. Rahnery w podobny sposób przemówił do sumienia „beztroskim progresistom i awangardzistom”, często pozbawionym duszpasterskiej roztropności, a nierzadko przekładającym własną samowolę nad rozporządzenia władzy kościelnej. Redakcja austriacka żywi nadzieję, że chętniej posłuchają wezwania K. Rahnery niż papieża... Przy okazji warto zaznaczyć, że K. Rahnery opublikował otwarty list w sprawie celibatu kapłańskiego (por. *Der Zölibat des Weltpriesters im heutigen Gespräch*, Geist und Leben 40/1967/122—138). Episkopat niemiecki i austriacki postanowił przesłać tekst tego listu wszystkim swym księżom (przyp. tłum.).